



tekst

ROMAN TOMCZAK

redaktor wydania

Czytelnictwo w naszym kraju już nie spada tak dramatycznie, jak to wcześniej bywało. Te podnoszące na duchu statystyki dotyczą także naszej diecezji, w której biblioteki są coraz częściej odwiedzane. Jestem jednak przekonany, że nie należą do nich biblioteki klasztorne. Szkoda, bo takie odwiedziny – nawet, jeśli nie skończą się sięgnięciem po stary inkunabuł – są niezwykłą okazją do stanięcia oko w oko z historią. Biblioteka krzeszowska na takie spotkania jest przygotowana, jak mało która. Przekonuj o tym na str. III Monika Bisek.

Krzyż Świątowych Dni Młodzieży w Polsce

21 godzin adoracji

Młodzię jeleniogórska tłumnie przysłała adorować przybyły do diecezji krzyż Świątowych Dni Młodzieży.

Na spotkanie z krzyżem, ofiarowanym młodzieży świata przez Jana Pawła II w 1983 r., było niewiele czasu – w sanktuarium Krzyża Świętego w Jeleniej Górze był niecałe 21 godzin. Symbol Świątowych Dni Młodzieży przyjechał prosto z diecezji świdnickiej, by następnego dnia wyruszyć do diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. W ten sposób peregrynacja krzyża po kontynencie europejskim będzie trwała do połowy 2011 roku, czyli do spotkania młodzieży z papieżem w Madrycie.

– Wędrówka krzyża po Europie rozpoczyna się od Polski, a odebrała go od Benedykta XVI delegacja z naszego kraju, w tym przedstawiciele naszej diecezji – mówi ks. Jacek Saładucha, duszpasterz młodzieży.

Na czwartkową (30 kwietnia) adorację przybyła młodzież z dekanatów jeleniogórskich i podjeleniogórskich, zaproszona przez bp. Stefana Cichego, który wystosował do niej specjalny list.

W tym roku symbol krzyża w diecezji legnickiej będzie towarzyszył wielu spotkaniom. Między innymi w czasie pieszej pielgrzymki na Jasną Górę będą niesione relikwie Krzyża Świętego, a na XVI Spotkaniu Młodzieży w Krzeszowie, pod koniec sierpnia, będą



JĘDRZEJ RAMS

Jeleniogórzanie dobrze wykorzystali krótki czas, kiedy gościł u nich niezwykle „pielgrzym”

przedstawiciele wspólnoty z Taizé, która szczególnie umiłowała adorację krzyża Chrystusa.

Jędrzej Rams

Za rok będzie lepiej!



WWW.MINISTRANCJI.PL

Ponad tysiąc uczestników, grających w 90 drużynach, brało udział w IV Mistrzostwach Polski Ministrantów w Piłce Halowej, które odbywały się w Częstochowie 1 i 2 maja. Diecezję legnicką reprezentowały dwa zespoły. Ostatecznie po dwóch dniach zmagani nasi ministranci z podstawówek zajęli 17., a gimnazjaliści – 9. lokatę. – To sporo poniżej naszych oczekiwań, ale ta porażka nas nie martwi. Za rok na pewno się poprawimy – zapewniał po przyjeździe ks. Remigiusz Tobera, który razem z ks. Markiem Kurzawą opiekował się naszymi piłkarzami w Częstochowie. Przed wyjazdem młodzi futsallowcy spotkali się z reprezentantem Polski w piłce nożnej Szymonem Pawłowskim. ■

Nasi ministranci są mistrzami Polski. Przyszłorocznymi

Nie ma spadku

LEGNICA-ZAMOŚĆ. V Mistrzostwa Polski Księży w piłce halowej odbyły się w Zamościu (diecezja zamojsko-lubaczowska). Wśród drużyn stających w szranki rywalizacji piłkarskiej znaleźli się także duchowni z naszej diecezji, zajmując zaszczytne piąte miejsce na 15 drużyn biorących udział w zawodach. Zajęli też trzecie miejsce w swojej grupie, przegrywając jedynie z Opolem i Kielcami.

Wygrali za to z księżmi z Łodzi, Radomia, Tarnowa i – co najbardziej budujące – z drużyną z Lublina, która została tegorocznym mistrzem Polski. – W całym turnieju przegrali tylko z nami. My natomiast mieliśmy w zeszłym roku IV miejsce, a więc nie ma dramatycznego spadku – zapewnia ks. Remigiusz Tobera ze Zgorzelca, jeden z zawodników drużyny diecezji legnickiej. **rt**

Sukces po włosku

KOSKOWICE. 25 i 26 kwietnia br. schola „Dzieci Dawida” z gminy Koskowice, jako jedyna z diecezji legnickiej, wzięła udział w XXII Międzynarodowym Dziecięcym Festiwalu Piosenki i Pieśni Religijnej w Łodzi, zajmując wysokie III miejsce. Dzieci jedną z piosenek zaśpiewały w języku włoskim, co było dodatkowym utrudnieniem. Zespół zaprezentował piosenki „Un uomo venuto da molto

lontano” o Janie Pawle II oraz „Mój łódź”. W kategorii solistów wystąpiła Wioleta Tokarz z piosenką „Maryjo, śliczna Pani”. Jedną z piosenek „Dzieci Dawida” znalazła się wśród 10 najpiękniejszych utworów, zaprezentowanych na festiwalu. Teraz będzie wydana na specjalnej płycie. Podczas festiwalu zaprezentowano 150 piosenek i utworów muzycznych. Na scenie łącznie stanęło 700 wykonawców! **tom**

Spotkanie seniorów – przyjaciół

BRUNÓW. Międzynarodowe Spotkanie Seniorów odbyło się w Brunowie k. Lwówka Śląskiego. Organizowało je Południowo-Zachodnie Forum Samorządu Terytorialnego „Pogranicze” w Lubaniu. W spotkaniu uczestniczyło ponad 140 osób z Polski, Czech i Niemiec. Od 2002 roku lubańskie stowarzyszenie „Pogranicze”, wspólnie z Venkovským Prostorem z Liberca (Czechy) i Christlich-Soziales Bildungswerk Sachsen e.V. z Miltitz (Niemcy), organizuje raz w roku międzynarodowy, polsko-czesko-niemiecki zjazd przedstawicieli środowisk seniorskich z trzech graniczących ze sobą regionów: Dolnego Śląska, północnej części Czech i Saksonii. Stało się

już tradycją, że te spotkania odbywają się na zasadzie rotacji kolejno w Niemczech, Polsce i Czechach. W 2007 r. spotkanie miało miejsce w czeskim Kamenickým Šenovie. Rok temu odbyło się w Schmochtitz w Saksonii. Gospodarzem tegorocznego spotkania była strona polska, która zaprosiła gości do powiatu lwóweckiego. Reprezentowała nas w tym roku 40-osobowa grupa seniorów z Domu Dziennego Pobytu w Bolesławcu, Miejskiego Klubu Seniora w Zgorzelcu, Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów we Lwówku Śląskim oraz Klubu Seniora i Klubu Pionierów Ziemi Lubańskiej przy Domu Dziennego Pobytu w Lubaniu. **rot**



Międzynarodowe spotkania seniorów to już kilkuletnia tradycja, pielęgnowana przez seniorów z trzech krajów

Międzynarodowo o granicach



Spotkanie zakończyło podpisanie protokołów o współpracy

LUBAŃ. Spotkanie pełnomocników odpowiedzialnych za polsko-czeskie pogranicze odbyło się w Ośrodku Konferencyjno-Szkolnym Straży Granicznej w Szklarskiej Porębie. Uczestniczyli w nim komendanci Śląskiego, Sudeckiego i Łużyckiego Oddziału Straży Granicznej oraz dyrektorzy policji czeskiej i ds. cudzoziemców z Hradca Králové, Uścia nad Łabą i Ostrawy, odpowiedzialni za ochronę całego polsko-czeskiego pogranicza. Podczas spotkania pełnomocnicy ocenili

współpracę podległych im służb pod kątem realizacji zadań po przystąpieniu Polski i Czech do strefy Schengen. Szczegółowo omówiono sytuację na wspólnie administrowanym odcinku granicy państwowej, poddając analizie miniony rok. Pełnomocnicy wymienili informacje na temat realizacji zadań przez wspólne polsko-czeskie patrole. Wiele uwagi poświęcono także reorganizacji Straży Granicznej – znoszeniu placówek SG i powoływaniu nowych jednostek. **rom**

Kto zna sprawców?



Wyrzucone śmieci w jarze między Chobienią i Radoszycami

RUDNA. Nagroda w wys. 500 zł czeka na tego, kto pomoże w ujęciu sprawców zaśmiecania terenów na terenie gminy Rudna. Jej władze zdecydowały się na taki krok po tym, jak wydały 130 tys. zł na uporządkowanie nielegalnych wysypisk śmieci. Postawione zostały również tablice informujące o zakazie wyrzucania odpadów. W miejscu jednego z uprzątniętych wysypisk w miejscowości Chobienia (w jarze nad Odrą, zwanym Chobinkiem), którego koszt rekultywacji wyniósł ponad 7 tys. zł, ktoś znowu wyrzucił odpady. Zniszczone również zostały tablice informacyjne. Osoby, które mogą wskazać sprawców tego czynu,

proszone są o kontakt z Urzędem Gminy Rudna (tel. 076 749 21 00, 076 749 21 29 lub 30) lub z policją (posterunek policji w Rudnej – tel. 076 840 62 52 lub 53). **rt**

GOŚĆ LEGNICKI

legnica@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica,
pl. Jana Pawła II 1
REDAGUJĄ: Roman Tomczak – dyrektor
oddziału TEL. 0664 006 673,
Jędrzej Rams

W opactwie krzeszowskim

Biblioteka panien benedyktynek

Krzeszów to nie tylko bazylika Najświętszej Maryi Panny. To także Goethe, John Quincy Adams, Mozart, Beethoven oraz **bezcenne zbiory biblioteczne.**

Nie ma dokładnych danych wskazujących na to, kiedy powstała biblioteka krzeszowska – opowiada ksieni opactwa siostr benedyktynek w Krzeszowie. Być może bibliotekę założyli już w drugiej połowie XIII wieku benedyktyni. Na pewno jednak swój udział w jej tworzeniu mieli cystersi, którzy zostali tu sprowadzeni przez Bolka I w 1292 roku. Mimo że biblioteka została zniszczona w czasie wojen husyckich, a po odbudowaniu spłonęła w okresie wojny

trzydziestoletniej, to jednak zawsze podnosiła się jak feniks z popiołów. Bezcenny wkład w tworzenie księgozbioru miał w XVII wieku opat Bernard Rosa oraz mistyk Johannes Scheffler, zwany Angelusem Silesiusem.

Białe kruki i Berlinka

Dwupoziomowa biblioteka ma antresolę i wbudowane w ściany regały, na których zgromadzono ponad 10. tys. woluminów. Wśród nich jest na przykład Graduał (księga zawierająca śpiewy mszalne), który został napisany po Soborze Trydenckim (1595–1610). Poczesne miejsce w księgozbiorze od wieków zajmują też muzykalia.

W czasie II wojny światowej Niemcy zarekwirowali klasztor na obóz dla przesiedleńców. Służył wtedy także jako schowek dla bezcennych dzieł (np. części Pruskiej Biblioteki Królewskiej, tzw. Berlinki). Wśród przywiezionych tu na przykład muzykaliów były m.in. autografy Mozarta, Beethovena, Mendelssohna. Zbiory te w 1945 r. przekazano do Biblioteki Jagiellońskiej, gdzie są udostępniane badaczom.

Po wojnie przesiedlono do Krzeszowa siostry benedyktynek z Lwowa, które przywiozły ze sobą niezmiernie cenne zbiory lwowskiej biblioteki. Dały one początek jednemu z katalogów, tzw. lwowskiemu. Kolejnym jest lwowski katalog starych druków. – Mamy w nim królewskie dokumenty – przywileje i nadania. W zbiorach bibliotecznych znalazły się nieprzypadkowo, po prostu IV ksieni Dorota Daniłowiczówna była ciotką króla Jana III Sobieskiego – opowiada ksieni opactwa.

Następnym katalogiem jest tzw. szkolny, czyli dawnej szkoły powszechnej i gimnazjum. Należy tu jeszcze wspomnieć o katalogu będącym poza murami opactwa,



Bogactwo zbiorów w klasycystycznym wnętrzu biblioteki



Strony Graduału z XVI w., wykonane są z cielęcej skóry

należącym niegdyś do biblioteki – benedyktyńskim, liczącym ok. 9000 woluminów.

Spotkanie z Bogiem i słowem

Wśród gości odwiedzających bibliotekę należy odnotować m.in. Goethego, przyszłego prezydenta USA Johna Quincy'ego Adamsa, a współcześnie Jana Nowaka-Jeziorańskiego czy Kazimierza Michała Ujazdowskiego.

– Księgozbiór znajduje się na terenie klauzury i jest on udostępniany w wyjątkowych

sytuacjach, np. studentom teologii lub badaczom piszącym prace naukowe z zakresu bibliotekoznawstwa lub historii Krzeszowa – zaznacza ksieni. Powstała tu m.in. praca doktorska Jolanty Gwoździak z bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Śląskiego pt. „Biblioteka panien benedyktynek łacińskich w Krzeszowie XVI–XVIII”.

– Mamy też dla gości, chcących zamieszkać czasowo w opactwie, księgozbiór literatury pięknej. Można się zatem spotkać tu i z Bogiem, i pięknym słowem – dodaje ksieni.

Monika Bisek



Na co dzień z biblioteki korzystają siostry benedyktynek

Na razie rozdają turystom ulotki

Pogranicznicy to też medycy

Z kpt. Joanną Woźniak, oficerem prasowym Łużyckiego Oddziału Straży Granicznej w Lubaniu, o przygotowaniach do zmierzenia się ze świńską grypą rozmawia Roman Tomczak.

ROMAN TOMCZAK: Czy straż graniczna przygotowuje jakieś specjalne procedury na wypadek pojawienia się w Polsce wirusa A-NIH1?

JOANNA WOŹNIAK: – Nasz oddział operuje na polskiej granicy zachodniej i południowej, a to jest obszar dość specyficzny, ze względu na obecność naszego kraju w strefie Schengen. Tutaj brak jest stałych punktów kontrolnych na granicach, a tylko w ten sposób moglibyśmy skutecznie informować podróżnych o ewentualnym zagrożeniu. Tego typu działania prowadzone są na naszej wschodniej granicy, na każdego rodzaju przejściach: lądowych, morskich, kolejowych i lotniczych. Wszyscy podróżni otrzymują także ulotki na temat wirusa A-NIH1 i sposobów zachowania się w przypadku jego stwierdzenia. To są ulotki w języku polskim i angielskim.

Nie ma po niemiecku? Przydałyby się też takie na naszym terenie.

– Też tak uważamy, dlatego za kilka dni pojawiają się ulotki także w języku niemieckim.

Czy w razie konieczności możliwe jest natychmiastowe uruchomienie punktów na granicach albo



Kpt. Joanna Woźniak: – Nasi funkcjonariusze są wyszkoleni w rozpoznawaniu podejrzanych objawów chorobowych i odpowiednim reagowaniu na nie

**wyłożenie ich matami nasączo-
nymi chemikaliami, jak w przy-
padku ptasiej grypy?**

– Wirus, który wykryto w Meksyku, nie przenosi się w taki sam sposób jak wirus ptasiej grypy. Tego typu zabezpieczenia, jak maty, nie są więc konieczne. Natomiast kampania informacyjna – jak najbardziej i na niej na razie chcemy się skupić.

Podejrzenia zarażeń wirusem A-NIH1 zanotowano m.in.

w Niemczech. Wielu obywateli tego kraju wyjeżdża na wakacje do Meksyku. Czy patrole straży granicznej, działające na tzw. granicach wewnętrznych, a więc także na terenie diecezji legnickiej, potrafią skutecznie rozpoznać u podróżnych objawy choroby?

– Oprócz wykonywania podstawowych działań, jak przeciwdziałanie nielegalnej migracji oraz przemytowi, nasze patrole będą wręczać podróżnym właśnie

te ulotki, o których już była mowa. Będzie to robić głównie nasza placówka w Zgorzelcu. Z przyczyn oczywistych nie możemy ani nawet nie chcemy zabraniać nikomu przyjazdu do Polski, ale musimy być dobrze przygotowani do zareagowania na ewentualne rozpoznanie objawów choroby u kontrolowanych podróżnych.

I co, jesteście przygotowani?

– Nasi funkcjonariusze biorą stale udział w szkoleniach medycznych. Część z nich ma uprawnienia ratownicze, potrafi udzielać pierwszej pomocy w nagłych przypadkach. Są też świetnie wyszkoleni w rozpoznawaniu i odpowiednim reagowaniu na podejrzane objawy chorobowe. Najczęściej ich spostrzeżenia są potwierdzane wywiadem na temat kontaktów z osobami, które wróciły niedawno z Meksyku lub innych krajów, gdzie stwierdzono podejrzenia o zarażenie wirusem A-NIH1. Jeśli to się potwierdzi, funkcjonariusze będą kierować taką osobą do najbliższego punktu medycznego.

Nie zatrzymacie jej?

– Nie, bo nie mamy do tego prawa. Choroba nie jest podstawą do zatrzymania. Możemy natomiast przy kontroli spisać dane takiej osoby i przekazać je odpowiednim służbom. Chcę podkreślić, że w naszych działaniach na rzecz odpowiedniego zabezpieczenia podległego nam terenu przed rozprzestrzenianiem się chorób zakaźnych jesteśmy ważnym, ale nie jedynym elementem w mozaice służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo w naszym kraju. Stale także współpracujemy z niemiecką strażą graniczną i to bez względu na ryzyko pojawienia się stamtąd wirusa A-NIH1.



ZDJEŃCIE ROMAN TOMCZAK

„Total go home!” (Total do domu!). Nastroje uczestników spotkania były jasne



Przed wejściem na salę konferencyjną dostępne były kserokopie naszego artykułu o sytuacji w Ścinawie, z grudnia ub.r.

Ludzie tracą zdrowie, nieruchomości wartość, a samorządowcy nadzieję

TOTALna ignorancja

Na nic zdało się kolejne spotkanie ścinawian z dyrekcją **trującej asfaltowymi wyziewami fabryki Total**. Ze strony szefów firmy nie padły żadne konkrety. W Ścinawie nadal śmierdzi.

W grudniu po raz pierwszy doszło do konfrontacji obu obozów, bo o partnerskiej rozmowie nie mogło być mowy. Nawet, jeśli liczyli na nią mieszkańcy Ścinawy, niekompetencja zarządu Totala rozwiła te nadzieje. Artykuł na ten temat ukazał się w „Gościu Legnickim” 14 grudnia ub.r.

Wtedy obiecano sobie dwa kolejne spotkania – jedno na wiosnę, drugie w czerwcu. W tym czasie miały miejsce dwa wydarzenia, które – zdaniem burmistrza miasta Andrzeja Holdenmajera – wiele mówią o prawdziwych intencjach dyrekcji firmy Total. – Najpierw dowiedziałem się, że szefowie asfaltowni złożyli radnemu Dąbrowskiemu propozycję dofinansowania klubu sportowego w Ścinawie. A przed dzisiejszym spotkaniem pan Laurent Wolffsheim zaproponował

mi inny sposób na porozumienie – spotkanie w cztery oczy, bez mieszkańców. Jak pan sądzi, po co to wszystko? – retorycznie pyta burmistrz Holdenmajer.

Na sali, gdzie miał się pojawić francuski szef Totala, klimat daleki był od sielanki. – Modłę się, żeby mi tylko złożyć nie przeszła – trzęsła się Irena Ditler. Przed kilkoma dniami lekarz stwierdził u niej początki astmy. Jest przekonana, że to od wyziewów z asfaltowni. Boi się o swoje życie i przyszła zapytać Wolffsheima, czy jest mu chociaż przykro z tego powodu. Takich osób jak pani Irena było na spotkaniu więcej. Bo też jego terminu nie wybrano przypadkowo. Ostatnie pały powodują, że opary z asfaltowni nie dają żyć. A to dopiero wiosna. Co będzie latem?

Spotkanie rozpoczął dyrektor asfaltowni, ale jego mowa niewiele wniosła do sprawy. Na konkrety przyszedł czas, kiedy pozwolono zadawać pytania z sali. – Co zrobiliście z uszczelnieniem fabryki od grudnia? Czy jest na sali przedstawiciel prokuratury? Czy macie zezwolenia na prowadzenie swojej działalności? Kto mi odda pieniądze za dom, który zbudowałem, zanim powstała asfaltownia, skoro dziś wart jest 20 procent swojej poprzedniej wartości? – pytali ścinawianie. Ostrych kwestii było więcej. Laurent Wolffsheim starał się odpowiadać na pytania, o ile tylko udało mu się zrozumieć tłumacza, dyrektora sprzedaży asfaltu. Tyle tylko że najczęściej odpowiedzi Wolffsheima nijak się miały do pytań. – Oprócz uszczelnienia części rurociągu i stacji rozładunkowej, przestawiliśmy komin zbiorczy. W ciągu kilku dni uruchomimy numer telefonu, pod którym mieszkańcy będą zgłaszać nam swoje uwagi – wyliczał Wolffsheim. Na reakcję sali nie trzeba było długo czekać.

– Nie chcemy telefonu, chcemy czystego powietrza! – denerwowała się Halina Jaros. Mirosław Kliks wyliczał na palcach, ilu chorób można się nabawić, wdychając latami opary asfaltu. Jego analiza związków chemicznych obecnych w powietrzu nad Ścinawą zaciekała nawet dyrekcję Totala. Zdenerwowanie sali udzieliło się w końcu Wolffsheimowi, który zaczął podejrzewać audytorium o chęć wpędzenia go pytaniami w pułapkę.

Burmistrz Holdenmajer nie usiadł za stołem prezydialnym obok dyrektora Wolffsheima. Był razem z ludźmi, z którymi dzieli wszystkie ich troski. Nawet nie podał ręki szefowi Totala. Jednak władarz miasta – w przeciwieństwie do większości ścinawian – ma jeszcze złudzenia co do prawdziwych intencji Francuzów. – Mam nadzieję, że w czerwcu, kiedy się znowu spotkamy, system asfaltowni będzie już hermetyczny.

Za jego plecami rozpościerał się napis: „Total go home!”.

Roman Tomczak



Walka o klienta się zaostrza, co widać po ofertach proponowanych dzisiaj w salonach

Tanio, bo w Polsce

**DEALERZY
SAMOCHODOWI
z Dolnego Śląska
wyrabiają 200
proc. normy.
Wszystko dzięki
słabej złotówce.**

Wwiększości sklepów z elektroniką ceny ostatnio poszybowały ostro w górę. Główną przyczyną jest osłabienie złotówki względem euro. O ile we wrześniu zeszłego roku płaciliśmy za 1 euro około 3 zł, o tyle dzisiaj już musimy wyciągnąć z kieszeni nawet 4,7 zł. Skutki zahamowania popytu najwyraźniej widać i słychać w branży deweloperskiej i samochodowej. Ale i tutaj jest szansa na... eldorado.

W Europie ciągle maleje

Według Instytutu Badań Rynku Motoryzacyjnego SAMAR, w lutym 2009 roku sprzedano około 30 tys. nowych samochodów osobowych,

i było to o ok. 7 proc. (czyli jakieś 2 tys. samochodów) więcej niż przed rokiem. Najwięcej sprzedał Fiat – 3222 sztuki. Tylko nieco mniej – bo 3118 – Toyota. Sprzedaż w ciągu ostatnich 12 miesięcy wyniosła 320 324 samochody. Było to więcej o 16 055 aut (5,3 proc.) niż rok wcześniej.

– Póki co, sprzedaż nie maleje – mówi anonimowo dyrektor sprzedaży jednego z francuskich salonów. – Nie wiadomo, jak długo utrzyma się taki trend. Dużo zależy od medialnych przekazów na temat kryzysu i wykreowanej ogólnej paniki przed nim – dodaje.

Europa ten sam okres widzi jednak zupełnie inaczej. Marzec tego roku był jedenastym z kolei

miesiącem, w którym sprzedaż aut malała. Wynika tak z danych Europejskiego Stowarzyszenia Producentów Samochodów. Spadek w marcu przekroczył 17 proc., choć był niższy od spodziewanego. Pewnie z tego powodu, że w miesiącu tym były o trzy dni robocze więcej niż w lutym. Niewiele poprawiła się sytuacja na największym w Europie rynku niemieckim. Sprzedaż wzrosła tam o niemal 40 procent, co było reakcją klientów na rządowy plan zachęcający do kupowania nowych samochodów.

Brak granic

Wiele kupionych w Polsce nowych aut wyjechało jednak z naszego kraju przez jego południową i zachodnią granicę. To efekt działań rządów niemieckiego i słowackiego, które premiuje zakupy nowych samochodów przez swoich obywateli. Niemcy dostają za zełomowanie starego auta 2,5 tysiąca euro, Słowacy – 2 tysiące. Przy przyznawaniu dopłat nie ma warunku zakupu pojazdu w Niemczech, można go kupić w Polsce. Sąsiedzi wydają więc pieniądze w naszych salonach,

tekst i zdjęcia

JĘDRZEJ RAMS

jrams@goscniedzielny.pl

bo słaba złotówka sprawia, że auta u nas są o wiele tańsze.

W przygranicznych salonach samochodowych klienci zza Nysy to nawet do 30 proc. kupujących. Poza stricte przygranicznymi punktami sprzedaży na Dolnym Śląsku, inwazję Niemców przeżywają salony położone w Jeleniej Górze i Legnicy. Przedstawiciel jednego z takich salonów samochodowych mówi, że głównymi klientami są prywatni obywatele, jednak pojawiają się też propozycje sprzedaży kilkunastu czy kilkudziesięciu pojazdów naraz. – Takie telefony miałem nie tylko z Niemiec, lecz także z Hiszpanii czy Włoch – opowiada dealer ze Zgorzelca, zastrzegający sobie anonimowość. – Umowa mojego salonu z firmą, której samochody sprzedaje, zabrania mi jednak sprzedaży w ten sposób. Z drugiej strony bardziej opłaca mi się sprzedawać osobom prywatnym, bo mam konkretny zysk. Tak jest skonstruowany kontrakt – dodaje.

Inny dealer z terenu naszej diecezji, również chcący zachować anonimowość, mówi o obrocie miesięcznym rzędu 60 samochodów. Prawie wszystkie wyjechały do RFN. – Kontakty z klientami niemieckimi są ważne, ponieważ w dzisiejszych czasach klient prywatny jest coraz większą rzadkością – mówi szef sprzedaży salonu z Legnicy. – Głównymi odbiorcami w salonach są tzw. klienci flotowi, czyli prowadzący działalność gospodarczą na dużą skalę – dodaje.

W mediach pojawiły się spekulacje co do wprowadzenia dopłat do nowych aut ze strony polskiego rządu. Na razie są to jednak tylko dywagacje, ale dealerzy liczą na przywrócenie przepisów dla tzw. krutek, czyli samochodów osobowych z homologacją aut ciężarowych (dzięki możliwości odliczenia od nich podatku VAT są łakomym kąskiem dla małych przedsiębiorców).

Klasa ekonomiczna

Największym zainteresowaniem Niemców cieszą się samochody ze średniej półki cenowej. W przypadku Volkswagena są to Polo i Golfy, a Fiata – Pandy i Punto. – Niemcy kupują te samochody, które są znane i stosunkowo tanie – tłumaczy ten stan prezes salonu ze Zgorzelca. – Wystarczy przyjrzeć się np. sprzedaży Fiata

U naszych sąsiadów model Linea jest nieznaną i widać to po liczbie sprzedanych egzemplarzy, które można policzyć na palcach jednej ręki. Odnosząca od kilku lat sukcesy na rynku niemieckim marka Dacia oferuje model Sandero już od 7500 euro, co z dopłatą rządową czyni go niezwykle chodliwym towarem – mówi.

Polscy dealerzy nie musieli robić zbyt dużo, aby dzięki zachętom zza zachodniej granicy załapać się na dość duży kawałek finansowego tortu. Inaczej jest tylko w przypadku sprzedawców luksusowych aut. Przedstawiciele takich firm jak BMW, Mercedes, Porsche czy Audi mówią, że w ostatnim czasie klientów mają więcej, ale liczba obcokrajowców kupujących te auta wciąż jest niewielka.

Okres oczekiwania na wymarzony samochód trwa minimum 6–8 tygodni. Niektórzy producenci mogą zagwarantować dostawę dopiero na sierpień. – W pierwszym momencie, gdy zaczął się boom, prezesi niektórych salonów na naszym terenie ścigali nawet pojedyncze sztuki z odległych krańców Polski, tylko po to, żeby móc postawić chociaż jedną sztukę na placu – mówi dealer z Legnicy.

Zainteresowanie pierwszą transzą dopłat przeszło najśmielsze oczekiwania rządu federalnego. Przy takim tempie korzystania z dofinansowania, pieniądze starczy do końca maja. Rząd przygotowuje kolejną transzę, aby wystarczyło ich do końca roku. Trudno jednak powiedzieć, jak będzie wyglądała sprzedaż za kilka miesięcy – co do tego zgodni są wszyscy dolnośląscy dealerzy. – Wszystko będzie zależało od kursu złota

– tłumacza.

Inaczej sprawa ma się z autami używanymi, sprowadzanymi do Polski zza Nysy. Kurs euro sprawia, że to nieopłacalny interes. Nawet obywatelom naszego państwa – niezamożnym w porównaniu z mieszkańcami Europy Zachodniej – zaczyna się coraz bardziej opłacać kupno nowych samochodów niż inwestycja w coraz droższe używane.

Ktoś stracił

Ciekawie przedstawiają się statystyki sprzedaży nowych samochodów. W ramach wprowadzonej dopłaty zmniejsza się w ogólnym parku samochodowym udział przypadający na marki Opel, Ford oraz Volkswagen. Udział Opla to ok. 10 proc. Tymczasem wśród samochodów oddawanych przez właścicieli do zełzomowania, ople stanowią prawie 20 proc. Podobny bilans ma również Ford (odpowiednio – 8 proc. wobec 13 proc.). Volkswagen z udziałem rządu 23 proc. jest marką, której auta najczęściej trafiają do zełzomowania. Jednak producent z Wolfsburga zajmuje też pierwsze miejsce w rankingu rejestracji nowych aut, które zostały kupione w wykorzystaniu premii ekologicznej (14 proc.). Co ciekawe – pozytywnym bilansem w tej statystyce może

pochwalić się Skoda, która wśród aut przekazanych do zełzomowania ma udział rzędu 0,7 proc., natomiast w ramach rejestracji aut kupionych z wykorzystaniem premii jest to już ponad 7 proc.

Polski serwis

Przygraniczne serwisy samochodowe od kilku lat korzystają z ograniczonych kontroli na przejściach. – Dawniej, aby można było przewieźć na lawecie zepsute auto, trzeba było przechodzić specjalną kontrolę graniczną – opowiada serwisant ze Zgorzelca. – Dzisiaj, po wstąpieniu do strefy Schengen, bez problemu można przekroczyć granicę. Niemcom opłaca się do nas przyjeżdżać – zapewnia.

Nie jest tajemnicą z kolei, że serwisy niemieckie cieszą się lepszą opinią wśród Polaków. Warto skorzystać u nich przynajmniej z napraw gwarancyjnych. Umowy konserwów z punktami serwisowymi są tam inaczej skonstruowane. Niemiecki warsztat w ramach tej samej gwarancji ma pozwolenie na naprawę większej liczby aut niż

jego odpowiednik w Polsce. Prawdą jest jednak i to, że gdy kończy się kilkuletni okres gwarancyjny, kierowcy „przepraszają się” z polskimi serwisami, gdzie chociażby robocizna jest kilkakrotnie tańsza od niemieckiej. ■

Salony samochodowe po polskiej stronie granicy mają korzystniejsze warunki sprzedaży



PANORAMA PARAFII **pw. św. Jadwigi Śląskiej w Karpnikach****Serce Rudaw**

Nie jest łatwo
**mieszkać w górskiej
wsi.** Trzeba
ją pokochać.
W Karpnikach
to nie jest trudne.

Piękne widoki na Karkonosze rekompensują trudy życia w niewielkiej wiosce. Wielu ludzi zazdrości mieszkańcom tych doznań i w parafii pojawiają się jak grzyby po deszczu nowe domki bogatych mieszkańców Wrocławia. Wieś ożywa.

Góra Kukuczki i Rutkiewicz

Parafia pod pięknym śląskim wezwaniem została erygowana jeszcze w XIII wieku. Urokliwe miejsce, wciśnięte między Sokoliki w Rudawach Janowickich a Skalnik, najwyższy szczyt całego pasma Rudaw, stało się w XVII wieku miejscem wypoczynku książąt pruskich. Do dzisiaj we wsi stoi piękny klasycystyczny pałac, który jednak domaga się remontu. Gościła w nim sama caryca Katarzyna, która pozostawiła w prezencie dla właścicieli miejscowego pałacu złotą kołyskę dla ich dziecka. Karpniki odkryte zostały przez turystów dopiero w XIX wieku. Na pobliskiej słynnej Krzyżnej Górze swoje szlify we wspinaczce górskiej zdobywali m.in. Jerzy Kukuczka i Wanda Rutkiewicz. I dzisiaj wystające ponad Kotlinę Jeleniogórską skały są mekką dla miłośników wspinaczki górskiej.

19 proboszczów

Sama wspólnota parafialna też nie należy do pospolitych. Na parafię składają się cztery wsie. Są to: Karpniki, Strażnica, Gruszków i Krogulec. Od czasów powojennych pracowało tu aż 18 proboszczów! Ostatni, 19. z kolei, pracuje we wsi od września zeszłego roku. – Przez 8 miesięcy udało się nam przeprowadzić kilka cennych dzieł – cieszy się ks. Marek Skolimowski, gospodarz parafii. – Począwszy od naprawy dachu na wieży i jej remoncie, postawieniu dachu



Przepiękna panorama Karkonoszy z serca Rudaw Janowickich zostaje na długo w pamięci. PONIŻEJ: Pasja proboszcza stała się radością dzieci i wizytówką parafii

na budynku gospodarczym, zrobieniu ogrodzeń dookoła cmentarza, remoncie plebanii, na kilku pomniejszych skończywszy – wylicza proboszcz.

Tak naprawdę dobra parafialne wyglądają, jakby od kilkunastu lat zarządzał nimi jeden, aktywny menedżer. – W naszej parafii do kościoła chodzi około 200 osób, ale jak już chodzą, to chcą pomagać – mówi zgodnie Teresa Kania i Barbara Hardek. – W remontach fizycznie pomogła prawie połowa z nich – dodają. Kilku z mieszkańców wsi, zobaczywszy, jakie mogą być efekty dobrej pracy, zaczęło nie tylko chodzić do kościoła, ale już sami zachęcają proboszcza do kolejnych remontów.

Koń ewangelizuje

Obejście parafialne zyskało jednak na przyjeździe nowego proboszcza z innego powodu. Otóż we wsi znowu pojawiły się konie. Są to dwie kłaczki i trzy ogiery. Reprezentują rasę śląską, choć jest i piękny arab z rodowodem. Korzystają z wybiegu, urządzonego niedaleko plebanii. Docełowo zagroda się powiększy, tak



by wykorzystać łąki parafialne. A łąk dookoła Sokolików jest sporo, wręcz tysiące hektarów. Leżą odłogiem, ponieważ – dzięki dopłatom z Unii Europejskiej – opłaca się je tylko kosić. Z sianokosów korzysta też minihodowla koni. Zwierzęta nie stoją zupełnie beczynnie. Służą... ewangelizacji.

– Zimą po Sumie robiłem zbiórkę dla dzieci i wyruszyliśmy na prawdziwy kulig, a Kubę, największego ogiera, zabierałem do Krzeszowa na pielgrzymkę chorych. Kuba ma bardzo spokojny charakter i znakomicie nadaje się do wozienia osób niepełnosprawnych – mówi ks. Marek.

Jędrzej Rams

Zapraszamy na Msze święte

W NIEDZIELĘ: 9.00, 10.00
W TYGODNIU: 10.00 (wtorek, sobota),
18.00 (pozostałe dni)
ODPUST: 16 października

**Zdaniem proboszcza**

Jestem w Karpnikach całkiem niedługo. Uważam, że systematyczna praca w parafii

zawsze przyniesie owoce. Niewielu ludzi chodzi do kościoła, ale jest to przecież tendencja w całej zachodniej Polsce. Żeby dotrzeć do tych niechodzących, którzy przecież nie słuchają ogłoszeń parafialnych, wystosowałem list z zaproszeniem, m.in. na spowiedź wielkopostną. Roznosił je mój kościelny Janek Kubiński. Nie powiem, wielkiego odzewu nie było. Jednak mam nadzieję, że kropla dąży skałę. A myślę, że tzw. potencjał jest w parafii. Trafitem bowiem w Karpnikach na ludzi, którzy chcą coś robić. Dość, że wspomnę o Wiesławie Niechwiej, Zbigniewie Zabrzańskim, Józefie Nadziei, Halinie Kuryło, Dariuszu Cisińskim, Waldemarze Miście, Marku Lorku czy państwu Wysoczańskich. To nie wszyscy angażujący się w pracę, ale najważniejsze jest, że po prostu ludzie identyfikują się ze swoją parafią. Kiedyś to przyniesie owoce. Małutka parafia nie ma wielu dzieci czy młodzieży. Dodatkowo dojeżdżają one do szkół w Jeleniej Górze i Tomnicy. To nie ułatwia z nimi pracy.

Ks. Marek Skolimowski

Ma 43 lata. Święcenia prezbiteratu przyjął w 1992 r. Pracował w Jeleniej Górze, Legnicy, Wałbrzychu, Olszynie i Lubaniu. Następnie – jako proboszcz – w Rudzicy i od 2008 r. w Karpnikach.